

Śmierć ptaka

Autor tekstu: **Emilian Stanew**

Tłumaczenie: **Andrzej Nowosad**

Zdarzyło się to, gdy polowaliśmy na słonki. Usiedliśmy przy drodze do wsi, której ceglane ściany i cierniste ogrodzenia, skryły się w gęstych gałęziach wierzb i ginęły w rubinowym ogniu jesiennego słońca. Właśnie chyliło się ku zachodowi.

Pamiętasz te zachody słońca? Oglądaliśmy je każdego wieczora, jak drżały ognistym pięknem na drugim krańcu lasu, zupełnie jakby słońce z wielkiej beczki wylewało się nad światem upojne wino. Gdy je tak obserwowaliśmy, oboje mieliśmy ochotę pójść tam, gdzie — jak nam się wydawało, znajdziemy inny, słoneczny i przepiękny świat, jaki widywaliśmy w swych dziecięcych snach.

Zapomniałem ci wtedy o tym opowiedzieć. Byłem pochłonięty polowaniem. Teraz te wydarzenia znowu stanęły mi przed oczyma. Wilgotny las z miodowo-czerwonym poszyciem, ciche i czułe szepty słońek, spokojna postawa naszych psów, odgłosy strzałów i tan ostry swąd palonego prochu, tak mocno roznoszącego się w czystym, leśnym powietrzu.

Z drugiej strony, czy można opowiadać o tym wszystkim dziś, gdy po całej ziemi wojna zbiera miliony ofiar ludzkich? Czy w ogóle śmierć ptaka porównywać do śmierci człowieka?

Zastrzeliłem tego ptaka przez pomyłkę i właśnie wtedy zrozumiałem czym naprawdę jest śmierć.

Stało się to minionej, bardzo długiej i mroźnej zimy, na moczarowej równinie, ogrodzonej wieńcem gór, gdzie kiedyś razem czyhaliśmy na dzikie ptaki.

Było zimno i wietrznie. Gonione silnym północnym wiatrem, od strony okolicznych wsi, nadlatywały setki przelotnych ptaków. Poszukiwały tam schronienia przed mrozem i głodem. Gromady drozdów świstaków i szpaków, siewki ze złocistymi oczami, czajki z szerokimi łzawymi skrzydłami, trznadle i gołębie opuszczały wtedy równinę, niesieni przez wiatr. Cały ten ptasi świat szukał spokojnego miejsca, gdzie mógłby odpocząć, pożywić i zagrzać przed długim lotem na południe.

Rzeczka o wysokim brzegu, obrośniętym wierzby, wiła się pomiędzy wiejskimi ogrodami i była dla ptaków przewodnikiem. Leciły nad drzewami. Przysiadły na brzegach wody, gdzie wiatr nie był aż tak silny, a ziemi nie skuł mróz.

Gdy szedłem z nurtem rzeki, podniosło się do lotu kilka dzikich ptaków. Polowanie było łatwe i obfite. Osiem cyraneczek z typu tych, jakie myśliwi nazywają czarnymi, przysiadło na moim patrontaszu [1]. Były osłabione zmaganiem z wiatrem i ospałe. Całą mroźną noc leciały nad zamarzniętymi mokradłami. Przysiadły blisko i łatwo można było je upolować.

W południe nadciągały szare chmury z północy — ciężkie, pełne śniegu. Nad równiną szalała zamieć. Gromada dzikich gęsi przeleciała nad rzeką i zatraciła się w białej sieci wielkich płatków śnieżnych, jakie padały ukośnie na ziemię, przypominając rozsypywane konfetti.

Schowałem się przed zamiecią w jednym z pasterskich szałasów. Jego zarwane pokrycie trzeszczało mi nad głową.

Po godzinie wiatr się uspokoił. Przestało walić śniegiem. Ukazało się niebo, a równina zabielała — szeroka, spokojna i czysta.

Udane polowanie. Zaśnieżona równina, pokryta marcowym pulchnym śniegiem. Aż przyjemnie było iść. A jego czystość wnikała w duszę. Czułem ogromną wewnętrzną radość, jaką człowiek zwykle odczuwa myśląc o czymś przepięknym i miłym. Było mi tak przyjemnie. Szedłem po białej i wyciszonej równinie, wsłuchiwałem się w szelest własnego odzienia i w dźwięki lufy uderzającej o stelaż plecaka.

Zostało jeszcze ze dwie godziny do zachodu. Śnieg rozjaśniał powietrze, a pod szarą pokrywą obłoków widać było dysk słońca przypominający lampę zapaloną w gęstej mgle.

Opuściłem rzekę i ruszyłem przez równinę do miasta. Przechodziłem obok jakiegoś wodopoju, wypełnionego śnieżną kaszą.

Daleko przede mną, jak wielkie zielone lustro na białym tle błyszczało się wielkie bagno. Kilka niskich wierzb samotnie rosło przy nim, a ich nagie gałęzie przeglądały się w jego kryształowych wodach.

I oto, gdy zbliżyłem się do bagna na jakieś pięćdziesiąt kroków, zobaczyłem ptaka. Przysiadł tam i siedział nieruchomo jak czarna, okrągła piłeczka.

Zatrzymałem się, a wtedy ptak się odwrócił, i zobaczyłem jego niespokojnie podniesioną do góry głowę. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa była to kaczka z rodu tych, które zwisały mi na plecaku. Chciała się poderwać. Widać to było po jej lekkich, prawie niezauważalnych ruchach, przepełnionych wystraszonym trzęsieniem się.

Dobrze wiesz przyjacielu jak na nas działa spotkanie dzikiej zwierzyny. W takich sytuacjach od razu sięgamy za strzelbę. Krew uderza nam do głowy, podniecenie wstrzymuje oddech, a całą uwagę koncentrujemy na ptaku bądź zwierzu, jakiego widzimy przed sobą. Nieodparta chęć, żeby je mieć zniewala nas. Drżymy z napięcia, żeby tylko nie przepuścić momentu, w jakim trzeba oddać strzał...

Gdy pomyślałem, że kaczka może uciec przez wierzby i zniknąć mi z oczu, zdecydowałem, że strzelę, dopóki jeszcze się nie poderwała.

Wycelowałem i gdy muszka pokryła się z jej ciemnym ciałem, pociągnąłem za spust...

Przez chmurę dymu widziałem jak ptak zatrząsł się, jak śrut podniósł bryzgi wody przy niej i jak na białym śniegu pojawiły się czarne plamy z ołowiu. Ale stało się coś dziwnego. Kaczka nadal siedziała w bagnie — spokojnie i nieruchomo, jak wcześniej. Nie uderzyła skrzydłem, nie popłynęła obrócona na grzbiet, nie rzuciła się w wodę, by tam szukać ratunku przed śmiercią, jakby to zrobił każdy inny śmiertelnie ranny lub umierający ptak wodny. Ona tylko odwróciła się lekko i powoli w moim kierunku. Znowu zaczęła przypominać czarną, dobrze zaokrągloną piłeczkę.

Zdziwiłem się. Nie mogłem uwierzyć w to, co widzę. Ruszyłem w jej kierunku z palcem na spuście, gotów do ponownego strzału.

Byłem nie tylko zaskoczony, ale też zmieszany. Zupełnie jakbym strzelał do zjawy — ulotnej, będącej ponad prawami życia i śmierci.

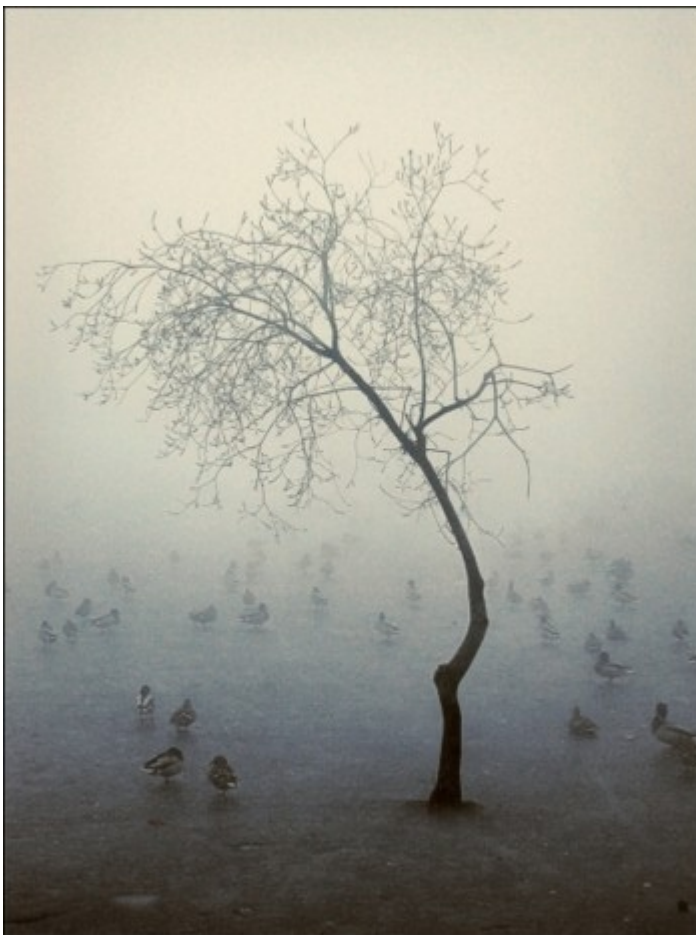
Przybliżyłem się, a wtedy zauważyłem, że w bagnie to nie była kaczka tylko czarna łyska. Jej ciemnopopielate ciało było zdrowe i czyste. Ani kropli krwi nie było widać w jej gęstym upierzeniu.

Nie ruszała się. Wyglądała jakby całkiem zatopiła się w tej odrętwiałej i dziwnej kontemplacji, jakiej poddają się istoty niższe, gdy są spokojne i nie odczuwają znikąd niebezpieczeństwa. Moja obecność nie robiła na niej żadnego wrażenia. Jakbym w ogóle nie istniał, choć stałem na brzegu, a odległość między nami nie była większa niż dwa kroki.

Malutka głowa łyski, lśniąco czarna i pełna wdzięku, na której widać było mały grzebień, była skierowana do przodu. Wpatrywała się w białą równinę, w jakiś punkt nad horyzontem. Zupełnie jakby zadumała się nad czymś niezwykle ważnym, co pochłonęło całą jej uwagę i zaparło dech. Lodowaty spokój i całkowity brak zainteresowania otoczeniem były z tej małej istoty, pływającej spokojnie w wodzie.

Wyobraź sobie ten niewiarygodny obrazek — myśliwy i dziki ptak, tak blisko siebie: Człowiek zdziwiony, niedowierzający, a ptak — całkowicie pogodzony z obecnością swego najstraszniejszego wroga, a wszystko to w śnieżnobiałej scenerii równiny po zamieci, która zostawiła po sobie tylko ciszę i spokój. Czyż nie uwierzyłbyś wtedy, że na ziemi stał się cud, jakie opisywały legendy Ewangelii?

Jeszcze kilka sekund. Nie wytrzymałem tej zagadki. Chciałem krzyknąć, zamachać rękami albo wejść i złapać tę małą czarną istotę, która nie czuła przede mną lęku i której spokój był tak



majestatyczny.

Byłem gotów wejść do wody. Wtedy właśnie ptak zatrzepotał. Jego długa szyja zwinęła się, głowa lekko poleciała do tyłu a całe ciało otrząsnęło w porwywie konwulsji. Jakby łyska chciała wypluć coś, co charkocząc do tej chwili trzymała w piersi. Potem popłynęła powolutku do pobliskiej tafli lodu i wyciągając szyję naciskała zimną płytę swym perłowo-czarnym dziobem. Coraz mocniej i mocniej biła dziobem w lód, jakby chciała w ten sposób uśmierzyć ból. Nagle jej ciało odpuściło, oczy skryły się pod małą powieką, przewróciła się na grzbiet. Była martwa.

Wówczas zrozumiałem, jak wielka siła przełamała strach w tej istocie. Ptak był postrzelony śmiertelnie. Kula ołowiu wbiła się w jego pierś. Ptak czuł nadchodzącą śmierć i całym sobą wyczekiwał nadejścia tej ważnej chwili. Nie miał czasu, żeby zajmować się mną. Przygotowywał się na nadejście swego końca... W tych kilku minutach być może czuł ten smutek, jaki odczuwa każda istota na progu śmierci.

Długo przyglądałem się w zamyśleniu temu małemu ptakowi, którego ciało unosił się nieruchomo na tafli zielonkawej wody.

Gdy w zasięgu mego wzroku znowu pojawił się biały wieniec gór i ten niezwykły spokój równiny, wydawało mi się, że życie, jakie zabrałem, nie zginęło bez śladu, ale jak mała kropla wpadła do oceanu ogromnej i wiecznej siły, która znowu zrodzi życie... Wówczas zrozumiałem dlaczego my, ludzie, widzieliśmy w śmierci swego rodzaju piękno i dlatego pokładaliśmy w niej nawet nadzieję.

W tym przemieszczeniu się stąd tam, do wiecznego powrotu, o jakim pisali filozofie i mówiły religie, nasz umysł odkrywał nieśmiertelny początek życia i czerpał nowe siły dla ducha...

Nim odszedłem z bagna, wyciągnąłem ciało ptaka z wody i położyłem je w śniegu. Nie chciałem, żeby tam zostało poddane mocom rozkładowym natury.

O tym właśnie chciałem ci opowiedzieć tego cudownego jesiennego dnia. O tym bezcelowym zabiciu ptaka, o jakim do dziś nie mogę zapomnieć. Potrzebujemy zwierząt, żebyśmy sami mogli ocaleć. Ale jak człowiek wie czym jest śmierć, wiara w nieśmiertelny początek życia wstrzymuje jego rękę, a duszę wypełnia miłość.

*

Z tomu: *Wilcze Noce* (wyd. pol. 2007)

© Copyright by Emilian Stanev Sdruzenie, Veliko Tarnovo, Bułgaria
Na terytorium Polski © Copyright by Andrzej Nowosad
Wybór i tłumaczenie © Copyright by Andrzej Nowosad

Przypisy:

[1] Przeszarzale ładownica

Emilian Stanev

Wł. Nikola Stanev, *Emилиян Станев* (1907-1979), bułgarski pisarz. Autor cenionych powieści historycznych oraz związanych z nowszymi dziejami Bułgarii, m.in.: *Iwan Kondariew* (1961), *Legenda o księciu presławskim Sybinie* (1968, wydanie polskie 1971), *Antychryst* (1973, wydanie polskie 1979), *Wojna z aniołem* (tom 1-5, 1958-1966, wydanie polskie tom 1-2, 1963-1967). Także opowiadania i nowele psychologiczne. [Pisarz 2007 roku](#) (UNESCO)



[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 17-03-2007 Ostatnia zmiana: 14-05-2009)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5307) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5307>)

Contents Copyright © 2000-2009 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2009 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl